N° 22. DNIA 1 SIERPNIA 1839.

Pisma Młoda Polska wychodzi trzy razy na miesiąc.

Prenumerata na kwartał siódmy *(Lipiec, Sierpień, Wrzesień)* franków *trzy*, przyjmuje się w Księgarni Polskiéj.

Wszelkie pisma i przesyłki adressowane mają być *franco : à Mr le Gérant de la Librairie Polonaise*, 17 bis, rue des Marais Saint-Germain.

Następne Numera tym tylko będą posłane którzy należną prenumeratę opłacili.

ODPOWIEDŹ PANU GNOROWSKIEMU.

P. Gnorowski żądał od nas umieszczenia listu swego w odpowiedzi na nasze uwagi nad jego dziełem o powstaniu. *Młoda Polska* rada przyjmuje odpowiedzi i zarzuty swoich przeciwników; zawsze one krzepiły jéj przekonanie; przy nich wydatniéj odbijają się jéj zasady. Pan G. gotów jak widać do zapasów, czeka zapewne od nas odpowiedzi. Rzuciliśmy okiem na jego list i ujrzeli kilka imion własnych. Młoda Polska nie rada jest polemice osób z dwóch przyczyn : raz że przy imionach własnych gaśnie i wolnieje dyskussja rzeczy, drugi raz że niezręczni zapaśnicy wprowadzają często w szranki osoby godne ze wszech miar szacunku, ściągają na nie ciosy, które tym zapaśnikom tylko dostać się powinny były. Cóż czynić? Młoda Polska przyjmuje wyzwanie, choćby tylko dla wytknięcia i zasłużonego ocenienia śmiesznych projektów i niewczesnych insynuacji, które od niejakiego czasu z niepojętem zadufaniem podnoszą głowę śród znużonego kilkoletniemi sporami tułactwa. Oceniliśmy dzieło Pana G. z wielkiem pobłażaniem; powiedzieliśmy że myśleć dziś o oddaniu ko-

mukolwiek korony jest rzeczą zawczesną, nie chcieliśmy wymówić wyrazu *śmieszną*, a ten zarzut czyniliśmy w zamiarze usunięcia niezmiernie drażliwéj kwestji, którą jednak przedewszystkiem załatwić będzie potrzeba, kwestji: czyli będzie korona lub nie, jaka to będzie korona jeżeli będzie, jakie do niéj osadzą klejnoty prerogatyw, kto koronacją zagai i pod czyjem wezwaniem ona się odbędzie?... Wszystko jak łatwo widzieć, kwestje przedwstępne a ważne i nieuchronne. Coż na to odpowiada Pan G.? Oto że jego zdaniem koronę zdartą z głowy Cara należało włożyć na głowę rodaka, że to mogłoby było ocalić sprawę. Chętnie przystajemy na to: że ogłoszenie króla za rewolucji nie było niepodobnem, że wybranie wówczas X. Czartoryskiego zwłaszcza w pierwszych chwilach postania nie byłoby śmiesznem. Czemuż jednak do tego nie przyszło? Kto winien iż się tak nie stało? Na to nic nieodpowiemy, chyba jeżeli Pan G. mocno się o to dopytywać będzie. Wielki dramat rewolucji 1830 raz rozwiązany, niepojmujemy jak trafić do pierwszego wątku, i dla tego P. G. powiada że się tylko co do czasu różnimy. Gdyby innéj nie było, już i to jest wielka różnica, a na dowód że wielka, zapytamy się Pana G. czyli myśl koronowania dałaby się była wydrukować serio, lat temu trzy lub cztery, w epoce naprzykład owych protestacji przeciw orędownictwu w sprawach kraju i emigracji, w epoce kiedy przeciwna strona uznawała potrzebę dawania świadectwa patryotyzmu? Że dziś projekta koronowania drukują się bez narażenia na żadną szkodę ich autorów, to dowodzi, że Emigracja na wiele rzeczy patrzy z zimniejszą krwią i z wyrozumiałością właściwą osobom dojrzalszego wieku. Widać więc że różnica co do czasu nie jest tak małą. Pan G. nie chce jéj jednak należycie ocenić, i dla tego, iż kiedyś myśl ogłoszenia króla mogła być podobną do wykonania, sądzi że dziś równie nią być nie przestaje. Pan G. woła na nas o to w imie faktów i praktycznego widzenia rzeczy, w imie historji naszego narodu. Czytając go, zdaje się że wykład naszych dziejów, ich dokładne rozumienie dotąd całéj Polsce zakryte, nagle objawiły mu się w rzeczywistem świetle; cały łańcuch dziejów,

cały węzeł wypadków, nasze tryumfy i klęski obracają się w około téj jednéj myśli: Nie daliśmy korony Xięciu, Polska upadła; nie dacie jéj, sprawa szwankuje i ginie; dajcie ją czem prędzéj, a Polska stanie na zrębie. Szkoda podjętéj fatygi, szkoda styranych lat na badaniu faktów i pytaniu dziejów, kiedy w końcu do tego tylko rezultatu przyjść miało. Wszak do téj Galileuszowskiéj prawdy, kilka lat temu, ile nam wiadomo bez fatygi śpiewając i przegrywając przyszedł szanowny Prałat kiedy w niebogatym rymie ogłosił swe Uwagi nad Polską. Pan G. powiada, że Dyktatura sponiewierała się w Chłopickim, a arystokracja i demokracja sprawy niepodniesie, potrzeba nam króla. Gdybyśmy nie wiedzieli że narod chowa jeszcze w pamięci dzieje ostatniéj rewolucji, spytalibyśmy się kto dyktaturę w myśli począł i kto ją na nogach postawił? Kto w ciągu powstania przez słabość lub z umysłu, arystokracji dawał przewagę a demokracją poniewierał i do próby rządu niedopuszczał? Naród to wie i my powtarzać niemamy potrzeby. Dyktatura sponiewierała się w Chłopickim, a władzaż królewska od kogo w Polsce nabrała blasku, za kogo się wkradła w serce narodu, czy od królestwa Stanisława Augusta, lub Sasów, czy za Carstwa Mikołaja?

Wyznać musiemy że w pismach publicystów pewnéj partji panuje dziwna zła wiara i obłuda (*). Kiedy naród w powstaniu pod wpływem ówczesnych poruszeń Europy, zamyślał o demokratycznéj formie rządu, krzyczano: naprzód *być* a potem *jak być*. Dziś publicyści tejże saméj partji, w słodkiem złudzeniu żedla nich

(*) Zarzut ten robimy i Kronice, która z powodu przemilczenia słów wyrzeczonych o X. Czartoryskim przez X. Sussexa, oskarżała (w przypisku swym na str. 197) Młodą Polskę o lekce ważenie uroczystéj i europejskiéj manifestacyi jaką stanowić miały owe słowa Sussexa. Mz. Pol. uważała je za wyraz wysokiego uwielbienia dla prywatnych cnot Xięcia Adama, dla jego patryotyzmu i poświęcenia, które z dawna nawykła oceniać. — Przekonana że los Polski niezawisł od wpływu jednéj osoby lub koterji, posyła braterskie upomnienie Szan. Kronice, która niepomna że najszkodliwszemi są niezręczni przyjaciele, szarpie się na wszystko, samemu nawet narodowi polskiemu śmie ubliżać, a to niby w interesie publicznéj sprawy.

pomyślny wiatr wieje, wołają: naprzód *jak być*, a potem *jak być* (**) I to *jak być*, biorą w formie tak drobnéj, tak wyłącznéj, tak ograniczonéj, że trudno wyrzec co też pierwéj się zdradza, czy niecierpliwość *komicznych pretensyi*, czy gruba nieświadomość otaczających nas spraw i wypadków. Oto, mówią, stoi tron, na węzgłowiu leży korona, tuż berło i inne *insygnia* władzy; komuż to oddać? Kto przedewszystkiemi błyszczy zasługami i jasnością rodu? — Kiedyśmy wyczytali te ostatnie słowa: jasności rodu, zdawało nam się że kręcąc się po obłędnem kole dwuwiekowych wypadków wróciliśmy do wieku panegiryków i epitalamiow. Mówicie o jasności rodu gaszącéj wszystko co go otacza. Zajrzyjmy do Paprockich i Niesieckich, znajdziemy tam dawne domy, jaśniejące w kościele, w krzesłach, na polu bitew, wtedy kiedy dom XX. Czartoryskich jeszcze światła wiary nie przejrzał; dom Toporczyków stary jak Polska, gniazda Sreniawitów, toż Ostrorogów, Tarnowskich, domy XX. Ruskich, udzielne Xięztwa ruskie, późniéj domy Radziwiłłów i Sapiehów, wszystko imiona żadnéj epoce dziejów nie obce, piastujące jakby dziedzicznie najpierwsze i najwalniejsze w kraju dostojeństwa, a o Czartoryskich, zaledwie przed Prymasem Floryanem za Sobieskiego, kto się w dziejach narodowych doczyta. Powołamyż do przyszłego tronu tych familiantów? Uchowaj Boże; ale kiedy nam heroldowie z jasności rodu króla obwołują, słuszna jest rzecz wystąpić z Niesieckim i Wielądkiem. I czemże miał odpowiedzieć Lelewel na roszczenie pretensji do tronu z rzeczy plemiennictwa Jagiellońskiego? Czy długiemi i uczonemi rozprawami o prawie Boskiem i wszechwładztwa ludu? Jakie zagadnienie, taka odpowiedź. Lelewel złośliwie powiada, że Woronieccy bliżéj stoją Jagiełłów jak Czar-

(*) Mówimy tu o nowym zeszycie pisma Kraj i Emigracja (str. 279—340) wydanym przez Lud. Bystrzonowskiego. Zawiera on r z e c z o m o n a r c h i i w P o l s c e. P. Janusz Woronicz dowodzi że Polska potrzebuje monarchicznéj formy rządu, że obca dynastja szkodę przyniesie powstaniu a niebezpieczeństwo na przyszłość, że ż e b y b y ć trzeba króla obrać, i że Xiąże Adam może być jedynie Królem Polski.

toryscy. Cóż sądzić o przenikliwości tych, co słowa Lelewela za dobrą monetę wzięli.

Powołujecie X. Czartoryskiego na tron w imie jego zasług. A któż u nas się nie zasłużył? Zajrzyjmy raczéj do żywotów wydanych przez ś. p. Straszewicza. Uderz w zasługi, odezwą się naczelni wodzowie i naczelnicy rządu; naczelnicy powstań wojewódzkich i powiatowych, i położą na szali życie stargane w usługach Ojczyzny, którzy myśleli wczoraj co myślą dziś, a dziś to co myśleli od początku tego wieku; ręka zawsze na jednym sztandarze, a oko wlepione zawsze w jedną gwiazdę. Jest to już wielka zasługa przed narodem mieć z nim starą przyjaźń, zostawmy jemu rozstrzygnienie czyli mu nowa opłaci wszystkie dawniejsze niewierności. Niech naród waży na szali zasługi i niezasługi, bo my lękamy się aby dzisiejsi promotorowie do tronu nie patrzyli na zasługi przez różnofarbny i w siedmnasób powtarzający pryzmat jasności rodu. Naród będzie uważył i wyrzeknie. W tém to przekonaniu ostrzegliśmy Pana G. że rzecz zawcześnie porusza, a dodamy że ją śmiesznie wszczyna. Pan G. ogłasza się człowiekiem praktyki; my w tém forytowaniu widziemy tylko, niewiemy dworskie czy dworackie praktyki, i coby nas najwięcéj dziwiło, to to, że mąż tak światły, i zacny jak X. Czartoryski nie zgromi, i nienakaże milczenia tym których wszyscy za jego tłómaczów uważają? Miałażby ta słabość dla nowych Olszowskich zapowiadać nam nowych Korybutów? My sobie to inaczéj tłómaczymy; my rozumiemy że i przestrogi i pełne delikatności napomnienia Xięcia, rozbijają się o tę niezgrabną żarliwość przyjacioł o których Lafontaine w jednéj ze swoich bajek po mistrzowsku skreślił. Gdyby nasze rady mogły znaleść jakikolwiek przystęp do tych publicystów, rzeklibyśmy im: chcecie kiedyś w kraju władzy silnéj, jakiéj w istocie Polsce potrzeba, władzy otoczonéj dobrowolnem poważaniem, nie plątajcie jéj przyszłego wedle was piastuna w niepotrzebną polemikę; szanujecie i kochacie, jak tego wart X. Czartoryski, nie kompromitujcie jego osoby powołanéj do długiego jeszcze chodzenia około sprawy polskiéj, przyczepia-

niem mu czczych tytułów. X. Czartoryski jest mąż światły i doświadczony; wie on że się królów z rękawa nie wytrząsa, że po koronę albo się ostrzem miecza sięga, albo się berło z rąk obywateli przyjmuje, a bierze się ją bez oporu i jak swoją, w rzadkich nader chwilach lub uśpienia narodu lub jego upojenia i szału. Téj korony X. Czartoryski na skronie nie włożył, kiedy Polska była pod bronią, kiedy urok otaczał jeszcze wiele imion, kiedy naród nieprzyszedł na to nieszczęście aby zwątpił o swoich naczelnikach. Dziś za późno, lub bardzo zawcześnie: dziś ani skarbu, ni wojska, ni floty na morzu Baltyckiem, ni czajek na Dnieprze — dla hetmanów jeszcze nie utoczone buławy; przyszli podskarbiowie polscy czerpią z budżetu *rue de Jerusalem*, a posłowie jeździć muszą za cedułami policyi sprzymierzonych i niesprzymierzonych państw. Chwila odrodzenia Polski zdaje wam się niedaleka — czekajcie. Jeżeli X. Czartoryski swoją gorliwością, swemi zabiegi, własną myślą lub imieniem Polskę postawi, a województwa przystąpią do sufragiów; wątpićże będziecie zawczasu o sprawiedliwości narodu? Powstanie-li Polska spólnemi siłami, dłonią żołnierzy i głową radzących, któż zniesie uzurpacją jednego. Mająli dwory europejskie dać rząd i króla? Któż was wprowadził do tajników gabinetów Tuilleries i St. James, kto wam powiedział że X. Czartoryski będzie królem, lub że konferencja jemu da *exequatur* do Warszawy? Zostawcie więc lepiéj X. Czartoryskiego w jego dzisiejszem położeniu, w położeniu obywatela znamienitego rodem, doświadczeniem, wygnaństwem; niech staje i przemawia jako Polak który może wszystko odzyskać, nie jako król co wszystko postradał; niech z obowiązku spólnego wszystkim dziś wygnańcom oświeca się co chwila o istotnem położeniu naszéj sprawy, ale powtarzamy, nie twórzcie śmiesznych tytułów. Żyjemy pośród narodu lubiącego rzeczywistość, śmiejącego się z fikcji. Pięknież to będzie, kiedy powtórzycie tu papierowych dyktatorów, tam malowanych prezydentów, a ówdzie migdałowych królów?

— *Demokrata* w numerze swym z 17 lipca umieścił otrzymany od jednego zex-zwolenników arystokracii : *Plan założenia w Paryżu kancellarji polskiej czyli biura generalnego interesów polskich*, pomyślany przed półtora roku, bo noszący datę 29 Marca 1838. Oto jest treść jego :

Kancellarja polska ma się składać z trzech wydziałów:

1.) z wydziału religijnego.

2.) politycznego.

3.) emigracyjnego.

Wydział religijny dzieli się na sekcje :

a.) domy religijne, « w których młodzi ludzie wzorowego życia, jakoteż powołani do stanu duchownego, lub poświęcający się wyłącznie dobrym uczynkom mają znaleść przytułek. Ich powołaniem jest szerzenie i utrzymanie ducha religijnego w Emigracii.»

b.) dziennik religijny.

c.) dom wychowania dla dzieci polskich, dla ocalenia młodego pokolenia od cudzoziemskiego wpływu i dania mu narodowego wychowania.

d.) dom zdrowia, służący za przytułek biednym emigrantom, niemającym dostatecznych zasobów do leczenia się własnym kosztem.

Do wydziału politycznego, należą :

a.) dziennik francuzki poświęcony sprawie polskiéj.

b.) Pismo polskie : *Monitor.*

c.) Księga zbioru, poświęcona głównym materjałom politycznym.

d.) Ajenci dyplomatyczni.

e.) Towarzystwa polskie.

Wydział emigracyjny dzieli się na sekcje :

a.) Stosunki między rządami a emigracją.

b.) Umieszczanie emigrantów.

c.) Nauki specjalne.

Taka jest treść owego planu centralizacji działań emigracyj-

nych; żałujemy że go całkowicie dla obszerności wykładu umieścić tu nie możemy; bo jakkolwiek wątpić nam wypada czyli on kiedy exystował, jakkolwiek obojętną jest dla nas rzeczą, czyli jest dziełem arystokracji lub *ex-zwolenników* jéj, albo innéj jakiéj frakcji emigracyjnéj, niemożemy jednak pominąć zapisania tu głównego faktum, że twórcy owych patryotycznych pomysłów, za jedyną podstawę wszelkiego działania w sprawie polskiéj, uważają katolicyzm. To przekonanie, że niema narodowości w Polsce bez katolicyzmu, że niema katolicyzmu bez miłości i wiary, że niema miłości i wiary bez ducha poświęcenia i jedności, jest wielkim dowodem znacznego postępu jaki Emigracja uczyniła na drodze przeobrażeń dochowych i moralnych. Powtarzamy raz jeszcze, że niewierzymy w exystencyą powyższego planu, już przez to samo że go ogłasza drukiem *Demokrata*. W prawdzie, powszechny zarzut jaki nam czynią bywa ten że grzeszymy często nie brakiem serca ale głowy: oskarżać wydawców *Demokraty* o złą wiarę niemamy zamiaru, ale gdyby istotnie projekt o którym mowa miał być ziomkom w kraju przedstawiony, ogłaszanie jego publiczne usprawiedliwiłoby naprzód; zarzuty nasze jakieśmy im uczynili jeszcze w roku zeszłym w artykule: *Nasza polemika z Demokratą*, a następnie, musielibyśmy jak najsolenniéj oświadczyć: że Młoda Polska w żadnych stosunkach z twórcami owego projektu nie była, i że do żadnych podobnych planów przyzwolenia swojego niedawała i nieda.

W tymże artykule powiedzieliśmy « że milczenie na którem odtąd chcemy się ograniczyć, mimo dalszą Demokraty gawendę, nie przeszkadza wcale stałéj sympatji jaką mieć zawsze będziem dla ludzi, myśl dobrą zle tłumaczących. » Dopóki *Demokrata* nie wyjdzie z toru czczéj deklamacji, dopóki się nieprzekona, że użycie najnieprzyzwoitszych wyrażeń, nie może w żaden sposób zastąpić widomego braku rozumowań, dopóty *Młoda Polska* sądzi być powinnością swoją dotrzymać danego mu słowa. Czytelnicy nasi, sami ocenić potrafią o ile zasługuje na odpowiedź oskarżenie jego nas o arystokracją, oparte np. na podobnéj argumentacji: że

Młoda Polska w roku zeszłym doradzała Polakom w Paryżu powołać Xięcia Adama za przewodniczącego w czasie obchodu 29 Listopada. Obchód przeszłoroczny usprawiedliwił obawy nasze i dziś jeszcze żałujemy że nieusłuchano rady naszéj, albowiem jakeśmy to powiedzieli o Xięciu Adamie: « Należy mu sprawiedliwość że on jeden rozumie co mówić w podobnym razie; on jeden występuje w tym dniu niejako człowiek stronnictwa, albo człowiek uganiający się za popularnością, ale jako gorliwy, rozżalony, a przecie pełen otuchy polak.»

Któż z nas może odgadnąć zamiary Boga względem Europy z jego postąpienia z Polską? my widziemy tylko stronę zewnętrzną, tylko ciało historji, ale z trudnością i rzadko dojrzeć możemy myśl Boską co jest niby jéj sercem, którego bicia kierują ogólnym ruchem wypadków i faktów. Wiemy przecie że lud nie umiera nigdy na próżno, że krew człowieka ma głos swój, że w Bogu sprawiedliwość i miłosierdzie obejmują się uściskiem, i że Chrystus zawsze żyje i cierpi w świecie, aby świat się coraz uświęcał. Zapewne to nie bez przyczyny Bóg dozwolił, przez umęczenie Polski, zupełnego przetworzenia stosunków i stanu europejskiéj społeczności, dozwolił upaść pod siekierą nieprzyjacioł bramie kościoła, i odsłonił jego bezbożne dziś granice napadom Islamizmu, Schyzmy i herezji. Synagoga wrogów kościoła i Chrystusa schła w sercu swojem i zgrzytała zębami, patrząc na ową granicę żyjącą która wzbraniała jéj przystępu. Lud męczennik napróżno wzywał jak Święty Stefan Boga, i syna człowieczego co siedzi na prawicy jego potęgi i siły. Nieprzyjaciele zatkali sobie uszy, potem rzucili się na lud ujarzmiony i ukamienowali go, wydając przeraźliwe wrzaski by zgłuszyć jego jęczenia, i niedopuścić ich do uszu Eu-

ropy. Dwa ludy których interesem było zapobiedz téj śmierci, wolały pozostać obojętnymi jéj świadkami, i podobne do Saula o którym mówią dzieje apostolskie, pilnowały odzieży kamienujących. Bo podobne Saulowi te dwa ludy prześladowały naówczas kościoł Boży; i widowisko ludu katolickiego umierającego męczeńską śmiercią jakże miało poruszyć ludy nieprzyjacioły kościoła? Sama wiara mogła się wtedy smucić z podziału Polski, i przewidywać jego następstwa straszne dla przyszłości Europy: nie po raz to pierwszy najgłębsze rachuby polityki złożone były w prostocie wiary. Ale od owego czasu Saul powalon został o ziemię na drodze do Damaszku, właśnie gdy prześladował kościół Boży, ogarnęło go wielkie światło. Chrystus mu się ukazał i zawołał nań z nieba: Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz? trudno tobie przeciw ościeniowi wierzgać. Saul jest teraz u Ananiasza aby wyleczyć się ze ślepoty, jeszcze chwila a Saul zostanie Pawłem, prześladowca świętych opiekunem ludów katolickich jęczących pod uciskiem. Nie darmo Polska zawołała w męczeństwie swojem: Panie Chryste, przyjm duszę moję. Chrystus przyjął jéj duszę, piastuje ją w ręku swojem, i nietrudno mu będzie wrócić ją ciału która ożywiała dawniéj. Słuchaj o Polsko! oto mówi Pan: Jeruzalem, Jeruzalem, ile razy chciałem zgromadzić twe syny, jako kokosz gromadzi swe małe pod skrzydła swoje, a ty niechciałaś. Niepojęłaś że tylko pod mojemi skrzydły mogłaś pójść do jedności, i obronić się od wrogów co ciebie podzielić chcieli. Twój dom, twoja ojczyzna zostanie opustoszałą. Albowiem powiadam wam, że uchodzę z pośród was, i opuszczam was, gdyżeście mną wzgardzili; i nie obaczycie mię wprzódy aże powiecie, błogosławiony który przychodzi w imie pańskie. Pociesz się więc o Polsko! bo przyjdzie dzień że Chrystus odbędzie jeszcze wjazd

tryumfalny do ciebie; a ty zawołasz: błogosławiony który przychodzi w imie pańskie.

Londyn, 22 lipca 1839.

« Nie długo cieszyliśmy się pokojem po wielkim naszym mityngu 15 Czerwca. Zdaje się że jest jakiś fatalizm co popycha niektórych polaków do psucia każdéj roboty na korzyść sprawy przedsiębranéj; do osławiania każdego cudzoziemca co sprzyja jeszcze Polsce. Są tacy między nami coby za śmierć polityczną uważali milczenie wtedy, kiedy inni mówią lub piszą. Wymieniać ich niepotrzebuję; zna ich dosyć emigracja od lat ośmiu. Dnia 20. b. m. pokazała się w dzienniku *Times* protestacja w kilku punktach przeciw Xięciu Sussex, Towarzystwu literackiemu i Komitetowi Ogółu Londyńskiego, że nie wspomnę kilka razy powtórzonych wyklęć przeciw X. Czartoryskiemu. Ile się zdaje, powodem do protestacji była następująca okoliczność: Xże Sussex w ustnéj odpowiedzi na adres Komitetu, wspomniał wielu znakomitszych z patryotyzmu Polaków, a między innymi wymienił X. Adama Czartoryskiego; kiedy późniéj mowę swoją przysłał na piśmie żeby była do druku podana, wypuścił wzmiankę innych, zostawił tylko nazwisko X. Czartoryskiego, z dodatkiem kilku różnych komplementów. Jeżeli kto Xięciu Sussex podobną rzecz doradził, może rada była mniéj szczęśliwą, szczególnie dla znających drażliwość Emigracji, ale czyż należało się ludziom niepodzielającym zdania X. Sussex zapominać, ile winniśmy mu wdzięczności za jego ostatnie wystąpienie w interesie Polski i Polaków? czy się godziło wszczynać spór o słowa, wytaczać proces o zasady z Xięciem Angielskim w dziennikach angielskich?.... Takiego nierozumu, takiego żakowstwa nie łatwo jest zrozumieć — Nie raz przychodzi na myśl że poduszczenia do podobnych kroków nie idą z czystego zrzódła. Cóżkolwiek bądź, znalazło się dwudziestu kilku polaków, którzy napisali protestacją. Gdy już

była gotowa, udali się do dzienników, ale żaden dziennik nie chciał jéj wydrukować. W Redakcji *Morning Advertiser*, powiedziano P.J. B. Ostrowskiemu, który ją obnosił, że nie zna historji polskiéj. *Sun* umieścił artykuł mający na celu osłabić wrażenie protestacji, koniecznie dla Polaków niekorzystnéj. W końcu niezrażeni protestujący, pismo swoje umieścili za pieniądze między kupieckiemi doniesieniami w *Times* (z d. 20 lipca) obok doniesienia *o porterze Dublińskim*. Ogół zaczepiony w swoim Komitecie i polacy po za ogółem, licznie zebrali się w dniu wczorajszym i uchwalili kilka słów godnéj odpowiedzi, prostującéj fakta i zapewniającéj Anglików, że wszyscy Polacy są ożywieni najżywszą wdzięcznością dla X. Sussex. Oświadczenie to podpisze większość Emigracji Angielskiéj.—W tych dniach Lord Dudléj Stuart odebrał adres od Polaków z Tuluzy z podziękowaniem dla niego i dla innych przyjaciół sprawy polskiéj. Adres ten przewybornie napisany, wielce się Szlachetnemu Lordowi podobał.—Czytaliście zapewne w *Nowéj Polsce* dziwne paszkwile na Jenerała Dwernickiego i ogół tutejszy « *Wedle kanonu* (Nowéj Polski) *każda śmieszność, każde nadużycie, jest dozwolone i logiczne* (str. 528.) »

— Redakcya *Młodéj Polski* pośpiesza dać miejsce poniższemu oświadczeniu.

Do Wydawcy *Młodéj Polski*.

Upraszam cię szanowny wydawco, abyś w najbliższym Numerze pisma twego, umieścić raczył następujące OŚWIADCZENIE.

« Ponieważ wiele osób zgłasza się do mnie, już to jako do pisarzą, już to jako do Wydawcy pisma, *Młoda Polska*, *Wiadomości historyczne i literackie;* ponieważ nadto dowiaduję się że powszechnem jest mniemaniem, iż to pismo do mnie należy, a przynajmniéj odemnie zależy; chcąc przeto zapobiedz wszelkim skutkom wyniknąć mogącym z rozszerzania téj mylnéj wieści, uroczyście oświadczam — że pomienionego pisma, to jest *Młodéj Polski*, nie jestem ani pisarzem, ani wydawcą, ani właścicielem, i że nic z tem pismem ani miałem, ani mam wspólnego.

Paryż dnia 31 Lipca 1839 roku.

Alexander Jełowicki.